

Godło: Ino

Dovrat przyjeżdża do Tiktin

Był chłopiec. Abraham mu było na imię. Gdy tamto się stało, miał piętnaście lat.

Przez kilkadziesiąt kolejnych będzie zadawał sobie pytanie: Dlaczego wtedy ojciec jego, a nie najstarszego syna wysłał do domu?

Wówczas Izrael by przeżył. A on, Abraham, by zginął.

Tylko wtedy nie byłoby Dovrat. I nie przyjechałaby tutaj. Nie chodziłaby po uliczkach, które przemierzał dziadek. Nie poszłaby do synagogi, gdzie miał bar micwę.

Abraham opowiadał wnuczce od małości o Tiktin.

*

Jest synagoga, ale nikt się w niej nie modli.

Jest żydowska knajpa, ale Żydzi tu nie przychodzą.

Została nazwa żydowskiej dzielnicy, ale w żydowskich domach mieszkają Polacy.

Za miastem jest kirkut ze starymi kamiennymi macewami, ale nikt nie chowa tam zmarłych.

– Żydów już u nas nie ma – powiadają w Tykocinie. Jedni z żalem, drudzy obojętnie.

Tykocin w jidysz to Tiktin.

*

Czterysta dziewięćdziesiąt lat temu przyjechali z Grodna. Na początku dziewięć rodzin. Wyznaczono im miejsce za leniwą rzeczką – podobno pływały w niej kaczki. Dlatego żydowską dzielnicę przewano Kaczorowo.

W 1642 postawili Wielką Synagogę. Naprawdę wielką, z wieżą w narożniku. W niskich przybudówkach był babiniec, gdzie modliły się kobiety. Na środku głównej sali, gdzie wstęp mieli tylko mężczyźni, stała bogato zdobiona bima – stąd kantor czytał na głos Torę.

W siedemnastym i osiemnastym wieku gmina tykocińska będzie największym skupiskiem Żydów na Podlasiu. W całej Rzeczypospolitej większa jest tylko gmina krakowska.

Tykocińscy rabini słyną z mądrości na całą Europę. A rzemieślnicy z wyrobu tałasów – białych

chust z granatowymi pasami, które pobożni wyznawcy Jahwe zakładają w czasie modłów na głowę i ramiona. Na miejscowym rynku zachwalają swoje towary kupcy z całego świata.

Przed drugą wojną w Tykocinie mieszka dwa i pół tysiąca Żydów – połowa mieszkańców. Żydzi mają wszystkie sklepy, apteki, cztery młyny i pięć piekarni. Żyd szyje najlepsze w mieście ubrania. Inny jest wiceburmistrzem. Żydzi zasiadają w radzie miejskiej, są ławnikami w sądzie.

I mają swój teatr. Ale grają u księdza na plebanii, bo rabini są przeciwni teatrowi.

Polacy też mają teatr. Za to straż ogniowa jest jedna. Założył ją Żyd. Chciał, żeby była wspólna.

Historia Żydów w Tykocinie trwała czterysta dziewiętnaście lat. Skończyła się w dwa dni.

*

Rzeźbi całymi dniami pejsatych Żydów w chałatach.

W lipie, bo miękka.

Dla zarobku.

*

Czarno-białe zdjęcia są dwa.

Na jednym Pesach Kapica w wojskowym mundurze stoi z matką Nechą.

Na drugim, o kilka lat starszy – pozuje z żoną Judytą z domu Goldsztajn.

Pobrali się w przedwojennym Tykocinie. Mają sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Imiona synów: Izrael, Abraham, Szymon. Imiona córek: Liba, Etki i Menucha. Menucha to po hebrajsku Pocięcha.

Pesach skupuje od chłopów owoce i sprzedaje z niewielkim zyskiem na żydowskim targu. Handluje też warzywami z własnego ogródka, który uprawia żona. Ludzie mówią na nią: „Warzywniczka”. Zimą Judyta i Pesach biją i wypychają gęsi, sprzedają mleko i ser. I kiszą ogórki. Pesach wozi wypchane gęsi, ser i ogórki do Białegostoku. Przed świętami dostaje lepszą cenę. A świąt w okolicy dużo: katolickie, żydowskie, prawosławne.

Mały Abraham biega z kolegami po mieście. Czasem zapuszcza się do katolickiej dzielnicy z wielkim barokowym kościołem i pomnikiem dumnego hetmana, co przepędził Szwedów.

W Domu Talmudycznym przy synagodze pobiera nauki żydowskich modlitw i religijnych rytuałów. W szkole powszechnej uczy się przyrody, geografii, algebry, historii i polskiego.

Miał iść do ostatniej klasy, kiedy wybuchła wojna.

*

Starsze małżeństwo spiera się, czy na Żydowskim Rynku stało przed wojną dziewięć czy dziesięć kramnic. Pewni są tylko, że „dwie były katolickie, a reszta żydowskie”.

Oboje pamiętają Żydów. Byli wtedy dziećmi.

Ona opowiada, jak w szabat Żydzi spacerowali po moście nad Narwią. Z rówieśnikami rzucała czasem dla zabawy w Żydówki łopianowymi kulkami (iglaste kulki wczepiały się we włosy).

– Jeszcze Żydzi porwą nas na macę! – krzyczeli na dzieciaki rodzice. Dorosłym nie podobały się szczeniące psoty.

On czasem dla żartu wpuścił z chłopakami przez okno do synagogi wronę albo kawkę. W synagodze podnosił się krzyk, bo ptaki fruwały nad głowami Żydów jak oszalałe. Pamięta, że starsi nie byli zadowoleni z głupich żartów.

Ale częściej zachodził do sąsiadów Żydów: mieli kuźnię, lubił popatrzeć na kowalską robotę. Bywało, że sąsiadka Żydówka przychodziła do matki po węgiel do żelazka, jak akurat u nich w piecu było napalone.

– Żyliśmy w zgodzie z Żydami, jak to po sąsiedzku – powtarzają. Ona. I on.

Nie wszyscy żyją w zgodzie. W miasteczku działają aktywiści skrajnej prawicy. Żydów nie lubią, Polaków nawołują do bojkotu żydowskich sklepów. Jak ktoś zrobi zakupy u Żyda, oblewają naftą.

Uboga Żydówka chodzi nad Narew, żeby kupić u rybaków tanio kilo płotek. Boi się wracać z rybami przez miasto. Kilka razy już ją napadli.

Napotkanej dziewczynce daje pięć groszy na loda i prosi, żeby zaniósła jej kilo płotek na Kaczorowo. Dziewczynka lubi lody – bierze pięć groszy i idzie z koszykiem do żydowskiej dzielnicy.

Jutro na moście będzie rzucać łopianowymi kulkami we włosy Żydówek.

*

Abraham kończy trzynaście lat. Czas na bar micwę.

Do synagogi, naprawdę wielkiej, z bogato zdobioną bimą, przyszło dużo gości. Abraham czyta z przejęciem kawałek Tory. Ojciec go błogosławi.

Od tej chwili jest dorosły. Może modlić się w synagodze, jak ojciec i starszy brat Izrael. Wraca uradowany do domu.

Europie zostały dwa miesiące pokoju.

*

Na świecie szaleje okrutna wojna, ale Żydzi w Tykocinie są bezpieczni. Obowiązuje niemiecko-sowiecki pakt – ta część Polski przypadła Stalinowi.

Żydzi powitali Armię Czerwoną, jak wybawcę. Wierzą, że nastanie wreszcie prawdziwa równość i sprawiedliwość. Odgrają się Polakom, że teraz oni będą rządzić. Przed modłami w synagodze żydowski komunista wskakuje na bimę i krzyczy: „Rosjanie są Mesjaszem!”

Sowieci prześladowają Polaków, niektórych wywożą na Sybir. Wywieźli też dwie rodziny żydowskie.

Poważni Żydzi nie wierzą wcale, że Armia Czerwona to Mesjasz. Wciąż czekają na prawdziwego.

Po drugiej stronie granicy Żydzi potracili wszystko i żyją w gettach. Czasem do Tykocina przedostanie się ktoś z tamtej strony i opowiada o strasznych rzeczach.

W Tykocinie mało kto daje wiarę takim opowieściom. Wydaje się, że wojna jest daleko. I że tu nigdy nie przyjdzie.

*

W święto Chanuki, obchodzone na pamiątkę żydowskiego powstania z czasów starożytnych, u Kapiców dziecięcy śmiech. Abraham znowu musi oddać cukierka.

Dzieciaki grają w drejdlę – to drewniany bączek o czterech bokach. Na bokach są hebrajskie litery: nun, gimel, hej i szin. Jeśli po zatrzymaniu bączka ukaże się litera nun – nikt nie wygrywa, jak gimel – bierze się wszystkie cukierki, jak hej – połowę, a jak szin – trzeba oddać cukierka.

Abraham nie ma dziś szczęścia.

Bracia i siostry śmieją się z niego. Najgłośniejszą najmłodsza Menucha. W końcu jej imię znaczy: Pocięcha.

*

22 czerwca 1941. Hitler napada na Związek Sowiecki. Niemiecko-radziecki pakt przestaje obowiązywać. Tydzień później do Tykocina wkroczył Wehrmacht.

Rozeszła się pogłoska, że w pobliskim lesie Niemcy kazali chłopom wykopać trzy doły. Dwa doły są na dwanaście metrów długie, pięć metrów szerokie i pięć głębokie. Trzeci jest mniejszy.

W Tykocinie jedni szykują się na najgorsze. Inni pocieszają, że to pewnie okopy.

Na wszelki wypadek żydowski woźnica, który woził ludzi do Białegostoku, zaprowadza do polskiego sąsiada konia. Pyta, czy mu przechowa. Mówi, że gdyby z Żydami stało się coś złego, Polak może wziąć konia na własność.

Pesach Kapica rygluje na noc drzwi. W dzień rzadko wychodzą z domu. Kiedy trzeba koniecznie wyjść, przebiegają pędem przez ulicę.

– Lepiej nie rzucać się w oczy – Pesach napomina żonę i dzieci.

Ktoś wymordował całą rodzinę kupca Abrahama Isera. Mordercą był podobno Polak. Dłużnik, który winien był kupcowi pieniądze. Ofiary pochowano na starym kirkucie. W jednym grobie.

Więcej żydowskich pogrzebów w Tykocinie nie będzie.

*

Była niedziela pierwszego dnia miesiąca Elul, zbliżał się wieczór. Woźny magistratu obwieścił: – Jutro, o szóstej rano, wszyscy Żydzi mają się stawić na rynku!

Ludzie poszli po radę do rabina. Usłyszeli, że trzeba iść. Posłuchali.

O szóstej rano rynek się zappełnił. Pesach Kapica przyszedł z żoną i szóstką dzieci. Stoją, nic się nie dzieje. Pesach mówi do Abrahama, żeby poszedł do domu i pilnował dobytku – bał się rabunku.

Abraham po chłopięcemu buntuje się. Przecież Izrael jest starszy. Czemu to ojciec nie wyśle jego. Ale ojciec nalega, więc Abraham posłusznie odchodzi.

Zbliżał się do domu, gdy usłyszał ryk samochodów. W samochodach byli esesmani. Schował się w krzakach. Zostanie tam do nocy.

*

Niemcy obstawili rynek. Rozdzielili mężczyzn od kobiet i dzieci.

Mężczyźni stoją po jednej stronie rynku. Wśród nich Pesach Kapica (czterdzieści lat) i jego najstarszy syn Izrael (siedemnaście lat).

Kobiety i dzieci po drugiej. Wśród nich Judyta Kapica z domu Goldsztajn (trzydzieści osiem lat), jej córki: Liba (trzydzieści lat), Etki (osiem) i Menucha (cztery) oraz syn Szymon (jedenaście lat).

Słychać wrzaski żołnierzy, nawoływanie dorosłych, płacz dzieci.

Mężczyźni żołnierze ustawiają czwórkami w długiej kolumnie i wyprowadzają z miasta główną szosą. Z przodu idą kupiec drzewny Jakub Choroszucha i jego teść Mojsze Gar. Za nimi trębacz Daniel Dojcz, dobosz Szmuel Sokołowicz i skrzypek Eli Kawka. Każą im grać hebrajską pieśń i śpiewać po niemiecku: „Kiedy płynie żydowska krew, Niemcy wygrywają wojnę”.

Kobiety, dzieci i zniedołężniałych starców zapędzają do ciężarówek i wywożą.

Wszystkich zamkną w szkole w sąsiedniej wsi. Stamtąd co dziesięć minut ciężarówki pełne Żydów będą odjeżdżały do Lasu Łopuchowskiego.

W lesie czekały trzy wykopane doły.

*

Abraham patrzy z kryjówki, jak żołnierze z trupimi czaszkami rozdzielają mężczyzn od kobiet i dzieci.

Jak mężczyźni ustawiają czwórkami w długiej kolumnie i wyprowadzają z miasta.

Jak kobiety i dzieci ładują na ciężarówki.

Słyszy, jak niosą się słowa: „Kiedy płynie żydowska krew ...”

Dzień zrobił się ponury. Siąpi deszcz.

*

W poniedziałek, 25 sierpnia czterdziestego pierwszego roku Niemcy seriami z karabinów zabijają w lesie nad dołami tysiąc czterystu Żydów.

Na drugi dzień zabijają siedmiuset.

„Doły napełniły się po brzegi, a miasto Tykocin zostało opróżnione z Żydów” – napisze we wspomnieniach Abraham Kapica.

Żyli w Tiktin od osiemnastu pokoleń.

*

– Straciliśmy połowę sąsiadów – będą powtarzać w Tykocinie.

Jedni będą płakać. Drudzy będą obojętni.

Chłop, który wziął od żydowskiego woźnicy na przechowanie konia, zatrzymał go. Jeszcze długo po wojnie służył jego rodzinie w polu.

Biały wałach. Podobno był tak mądry, że kiedy dzieciaki zakładały mu chomąto, pochylał szyję, żeby mogły dosięgnąć.

*

Abraham Kapica już wie, że Niemcy zamordowali mu rodziców, dwóch braci i trzy siostry. Był w lesie. Widział zasypane doły.

Uciekł do Knyszyna, do dziadków ze strony matki.

W listopadową noc budzi go warkot silników. Podobny do tego, jaki słyszał w Tykocinie. Schował się w stodole sąsiada, Polaka. Znowu będzie patrzył, jak Niemcy zabierają Żydów. Wywieźli ich do Treblinki.

Abraham jest w Jasionówce, spokojnej podlaskiej wsi. Pracuje w fabryce skór. Skończyła się zima, przyjechali Niemcy. Ukrywających się we wsi żydowskich uchodźców załadowali do wagonów. Wagony były bydlęce, śmierdziały.

Pociąg pędził po szynach. Ktoś wyrwał deski w wagonie. Pewnie wyskoczył z pędzącego pociągu. Abraham też wyskoczy.

Getto w Białymstoku. Abraham kopie rowy, naprawia drogi, wywozi śmieci. Póki ma siły do pracy – będzie żył. To już wie. Miał przecież bar micwę, jest dorosły.

Niemcy likwidują getto. Abraham jest teraz w Bełżcu. Całymi dniami zbija drewniane skrzynki na niemiecką amunicję. Raz dziennie dostaje kromkę chleba i talerz cienkiej zupy.

Wywieźli go do Auschwitz. Na przedramieniu wytatuowali numer B1537.

Ostatnia wojenna zima. W Auschwitz słycać pomruki nadciągającego frontu. W kolumnie więźniów Abraham idzie w marszu śmierci. Zimno, nie ma co jeść. Raz dostali twarde, zmrożone kartofle. Z tysięcy więźniów do obozu w Mauthausen dotarło kilkuset – był z nimi Abraham.

Piątego maja o piątej po południu obóz wyzwolili Amerykanie. Za trzy dni skończyła się wojna.

Abraham kontaktuje się z ocalałymi Żydami. Trafia do obozu przejściowego w Monachium. Pozna

Maszę – młodą Żydówkę z Białorusi. Też z całej rodziny ona jedna przeżyła Zagładę.

W 1948 Abraham i Masza pobiorą się. Rok później wyjadą do Izraela. Będą mieli troje dzieci i siedmioro wnuków.

W Izraelu, w miasteczku Herclija koło Tel Awiwu, Abraham otworzy zakład szklarski. Ściany oklei zdjęciami z Tykocina. Z myślami o Tiktin budzi się i zasypia.

Na starość spisze wspomnienia. Zatytułuje: „Młody chłopiec zwycięża w walce ze śmiercią”.

*

W Tykocinie wiele lat po wojnie z Wielkiej Synagogi zrobili muzeum. Zaglądają tu polskie i żydowskie wycieczki. Nikt się nie modli. Czasem tylko ktoś przeczyta kawałek Tory.

Żydów przyjeżdża do Tykocina dużo. Z Izraela, Europy, Stanów. Niektórzy w chałatach, jarmułkach i z długimi pejsami.

W Tykocinie żydowskich wycieczek nie lubią. – Chodzą jak święte krowy – mówią. Narzekają, że Żydzi nic w Tykocinie nie kupują.

W dawnym Domu Talmudycznym jest knajpa. Nazywa się „Tejsza”. – W jidysz „tejsza” znaczy „koza” – tłumaczy właścicielka.

Podają żydowskie dania. Na przykład cymes: gulasz na słodko, z wołowiny, z marchwią i bakaliami. Albo kreplach – pierogi z mięsem, czy kugel – babkę ziemniaczaną.

Żydzi tu nie zaglądają. Kuchnia nie jest koszerna.

Żydowskie dania jedzą polscy turyści. Nie mogą się nachwalić.

Czasem dyskutują przy stole. Na przykład o tym, czy izraelskie wojsko powinno strzelać do cywilów w Gazie.

*

Żydzi pana Jana są w chałatach, na głowach mają mycki, noszą długie brody, kręcą im się długie pejsy. Jeden trzyma w ręku Torę, drugi Talmud i gęsie pióro. Trzeci, co udaje bankiera – grosik. Inny gra na skrzypcach, a jeszcze inny na cymbałkach, jak Jankiel z „Pana Tadeusza”.

Pan Jan, ludowy artysta, całymi dniami przesiaduje pod synagogą. Był kierowcą, stracił pracę. Rzeźbieniem zarabia na życie.

Rzeźbi w lipie. Przeważnie Żydów. A czasem świątki. Pana Jezusa Frasobliwego i Matkę Boską. Ale najwięcej Żydów.

*

Abraham Kapica miał sześćdziesiąt dwa lata, gdy znowu przyjechał do Tykocina. Nikomu się nie przyznał, kim jest. Nie powiedział, że kiedyś tu mieszkał.

Pochodził, popatrzył, powspominał. I odjechał.

Kilka lat później ponownie przyjeżdża. Ktoś go zagaduje. Z kimś innym się zaprzyjaźni.

Odtąd przyjeżdża często. Organizuje wycieczki do swojego rodzinnego Tiktin. Od miejscowych rajców dostanie honorowe obywatelstwo miasta.

Tylko nocować nie chce. Pod wieczór odjeżdża do hotelu w Białymstoku. – Ja już w Tykocinie nigdy nie zasnę – usprawiedliwia się.

Umarł w 2003.

*

Gdzie mieszkał dziadek?

Jak wyglądał żydowski Tykocin?

Którędy Niemcy prowadzili Żydów na śmierć?

Dovrat Lubavski zadaje dużo pytań.

Jest maj 2012. Dovrat ma trzydzieści siedem lat. Przyjechała do Tykocina z wycieczką. Wcześniej знаła Tiktin ze zdjęć – dziadek wykleił nimi cały swój zakład.

Zaszła do synagogi, gdzie dziadek z rodzicami i rodzeństwem modlił się w szabat. I gdzie miał bar micwę.

Chodzi po brukowanych uliczkach. Patrzy na parterowe domki z gankami kryte czerwoną dachówką. Przechodzi przez mostek nad rzeczką, która oddzielała część chrześcijańską od żydowskiej. Widzi plac z pomnikiem hetmana, co przegnał Szwedów, i wielki biały kościół.

Długo stoi na rynku, gdzie Niemcy kazali się stawić Żydom o szóstej rano drugiego dnia miesiąca Elul. Przewodnik opowiada, jak żołnierze z trupami czaszkami rozdzielili mężczyzn od kobiet i dzieci. Jak mężczyzn pognali do lasu na piechotę, a kobiety i dzieci załadowali na ciężarówkę. Że w lesie były trzy wykopane doły...

Kiedy pokazują jej miejsce, gdzie stał dom, w którym mieszkał dziadek, płacze.

Przed synagogą widzi, jak ktoś rzeźbi pejsatych Żydów w chałatach.

Wie, że dla zarobku rzeźbi.

A może z tęsknoty?

■